

## Dokuczliwy skrzyp hermeneutycznego koła – komentarz do artykułu Andrzeja Szahaja

ABSTRACT. Szajnert Danuta, *Dokuczliwy skrzyp hermeneutycznego koła – komentarz do artykułu Andrzeja Szahaja* [The annoying creak of the hermeneutic circle – comments on Andrzej Szahaj's article]. „Przestrzenie Teorii” 20. Poznań 2013, Adam Mickiewicz University Press, pp. 207-217. ISBN 978-83-232-2654-3. ISSN 1644-6763.

This essay is merely an additional commentary on the article entitled “Hirsch o interpretacji. Analiza krytyczna” (“Hirsch on interpretation. A critical analysis”). I do not focus here on Szahaj's detailed objections to the concepts proposed by the author of *Validity in Interpretation*. I concentrate instead on the idea that forms the basis for such objections, i.e. radical, cultural interpretative constructivism. As a skeptical intentionalist, I cannot fully share his opinion and, therefore, I draw attention to views according to which the constructivist paradigm is becoming conventionalized and exhausted (especially in the humanities) and to the possible ways in which it can be overcome.

tak się miesza  
tak się miesza  
we mnie  
to co siwi panowie  
podzielili raz na zawsze  
i powiedzieli  
to jest podmiot  
a to przedmiot

Z. Herbert, *Chciałbym opisać,*  
w: *Hermes, pies i gwiazda* (1957)

Andrzej Szahaj to bodaj najgorętszy w Polsce orędownik kulturalistycznego konstruktywizmu czy paninterpretacjonizmu. Sławę wśród literaturoznawców zyskał przede wszystkim dzięki prowokatorskiej maestrii retorycznej artykułu-manifestu *Granice anarchizmu interpretacyjnego*, zaprezentowanego przed laty w „Tekstach Drugich”. Można chyba zaryzykować twierdzenie, że od tamtego czasu – a był to schyłek roku 1997 – żaden temat, żadna publikacja nie wywołała równie wielogłosowej i żarliwej dyskusji, angażującej też przedstawicieli dyscyplin sąsiednich, i nie zrodziła fermentu porównywalnego z tym, który się wtedy objawił, mimo iż istotnym momentem wielu refutacji przedłożonych w artykule też było kwestionowanie ich rewelatorskiego wymiaru, ergo: rewizjonistycznego potencjału. Szahaja nie przekonały jednak ówczesne deklaracje

cje, że nie ma już czego rewidować, bo w wypowiedziach oponentek i oponentów – również tych koncyliacyjnie nastawionych do jego skrajnie monistycznych poglądów, rozpoznanych co najwyżej jako skrajne nadmiernie – wytropił twarde, obiektywistyczne residua. I tropi nadal, w koncepcjach badaczy polskich i zagranicznych. Demonstruje przykłady dualizującego myślenia i po raz kolejny cierpliwie tłumaczy, na czym polegają pułapki przez nie zastawiane oraz niepodobieństwo ich ominięcia, jeśli w pełni nie zawierzy się radykalnej hermeneutyce w takiej wersji, jaką on sam głosi<sup>1</sup>. Formy tego tłumaczenia można by nawet uznać za jakiś wysubtelniony wariant semantycznego torowania (*semantic priming*). Wszak wyzyskuje się je w powtórzeniu, uważanym za jedną z najbardziej skutecznych technik perswazji.

Jednym z takich przykładów, które uczynił Szahaj przedmiotem swoich „krytycznych analiz”, jest teoria uprawomocnienia interpretacji, rozwijana od lat sześćdziesiątych ubiegłego wieku przez Erika Donalda Hirscha. W *Validity of Interpretation* (1967), obwarowanemu licznymi obiekcjami przeświadczeniu o możliwości dotarcia do stabilnej, historycznej struktury znaczeniowej interpretowanego tekstu – podzielanemu częściowo z dominującymi wówczas jeszcze w literaturoznawstwie amerykańskim ujęciami nowokrytycznymi – towarzyszy niezgoda na kluczową dla nich dekontekstualizację znaczenia, pojmowaną w głównej mierze jako jego depersonalizacja: konsekwencja przyjęcia tezy o autonomii tekstu zarówno względem autora, jak i czytelnika.

Przywracając tekstom zdetronizowanych autorów, wiążąc znaczenie z odpsychologizowaną – przynajmniej w zamyśle – autorską intencją, możliwą jakoby do rozpoznania w poprzedzającym interpretację akcie nieusytuowanego rozumienia, Hirsch przyczynił się do nadwątlenia mocy dogmatu o *intentional fallacy*. Mniej osamotniony w swoim sporze z przedstawicielami i zwolennikami *New Criticism* był Stanley Fish, który w opublikowanej w tym samym 1967 roku książce *Surprised by Sin: The Reader in „Paradise Lost”* gromko upomniał się nie o autora, tylko o czytelnika, problematyzując założenia tkwiące u podstaw innej sztandarowej dla tej orientacji krytycznej formuły, czyli *affective fallacy*. Obaj badacze zatem mieli swój ważny udział w demontowaniu autonomistycznego (hasłowo) paradygmatu teoretycznego. I choć zdecydowanie odmienne rozkładali akcenty, lokując inny element analityczno-interpretacyjnego procesu w pozycji supremowanej, żaden z nich nie wykluczył z pola

<sup>1</sup> Ostatnio znalazł Szahaj osady takiego myślenia u M. Januszkiewicza, usiłującego – bez większego powodzenia – poprawić Gadamera, tzn. przezwyciężyć podejrzany dualizm obarczający jego projekt. Zob. *Siła i słabość hermeneutyki*, „Teksty Drugie” 2012, z. 1-2. Por. M. Januszkiewicz, *Wczytywanie (się) w tekst. O interpretacji transakcyjnej*, „Teksty Drugie” 2012, z. 1-2.

widzenia elementów pozostałych. Fish wszakże śledził wówczas, jak na wyposażonego w odpowiednie językowe i literackie kompetencje czytelnika (*informed reader*) działają scenariusze wpisane w tekst *Raju utraconego* przez Milona. Zdarzenie znaczenia rodzi się w lekturowej odpowiedzi na tekst (wczesna Fishowska wersja *Reader-Response Criticism*), z doświadczenia współ-działania czytającego i tekstu – nieodartego jeszcze wtedy całkowicie z przedmiotowych, językowo-formalnych właściwości.

Niebawem – jako konsekwencja definitywnego rozbratu ze stanowiskiem „tekstualnym”, w rozumieniu Fisha jedyna możliwa do przyjęcia i bezwarunkowa – pojawi się też w jego pismach kategoria intencji autora (kluczowa w *Validity in Interpretation*). Ustalenie intencji, utożsamionej ze znaczeniem tekstu, uzna Fish ostatecznie za wyłączne zadanie interpretacji. Jeśli nie tropimy znaczenia zamierzonego przez autora tekstu, to nie interpretujemy, tylko robimy coś zupełnie innego. Tutaj jednakże, mimo pozornych podobieństw koncepcji Fisha i Hirscha, ich drogi zdecydowanie się rozchodzą. Hirsch bowiem traktuje właściwe rozpoznanie autorskiej intencji jako kryterium odróżniania interpretacji adekwatnych do tekstu i nieadekwatnych, zatem – w jego przekonaniu – prawomocnych i nieprawomocnych oraz poszukuje metody umożliwiającej takie rozpoznanie. Fish obstaje przy twierdzeniu, że intencjonizm żadnych wartości metodologicznych nie posiada.

Przywołuję tu w telegraficznym skrócie podstawowe tezy fundujące Fishowską antyteoretyczną teorię interpretacji<sup>2</sup>, ponieważ – po pierwsze – niektóre z nich stanowią stały składnik antyfundamentalistycznej, a więc zwróconej również przeciw Hirschowi, argumentacji Andrzeja Szahaja w dyskusjach z literaturoznawcami. Po wtóre zaś dlatego, że chodzi właśnie o tezy tylko niektóre. W ich świetle Fish jawi się jako antyfundamentalista znacznie mocniejszy niż ten, za którego chciałby uchodzić – zwłaszcza w ostatnich latach, kiedy to w jego prointencyjnych manifestach coraz częściej pojawiają się stwierdzenia jakby literalnie wyjęte z pism Hirscha, którego nb. mimo wszystkich różnic bardzo ceni.

\*

Do zaproponowanej przez Szahaja, niewolnej oczywiście od wartościowania, rekonstrukcji poglądów Hirscha na interpretację trudno mieć poważne zastrzeżenia. Można jej oczywiście wytknąć jakieś drobne uchy-

<sup>2</sup> Na temat intencjonizmu Fisha i ewolucji jego poglądów na zagadnienie interpretacji zob. D. Szajnert, *Intencja autora i interpretacja – między inwencją a atencją (Teksty i parateksty)*, Łódź 2011, s. 67-81, 133-139.

bienia, takie na przykład, jak: 1) kwalifikacja źródłowego, „werbalnego znaczenia” tekstu jako akontekstualnego (s. 188), mimo że Hirsch wiąże je nierozzerwalnie z kontekstem autorskim; 2) sprowadzanie tego, co nazywa społeczną regułą rodzajów czy gatunków wypowiedzi, stowarzyszonych z określonymi intencjami (według mnie w grę wchodzi tu intencje kategoriałne) do wąsko, ahistorycznie i anachronicznie rozumianych gatunków literackich (s. 190, 195-196); 3) imputowanie Hirschowi, że mnoży dualistyczne rozróżnienia, wymyślając, oprócz oddzielenia znaczenia i sensu, kolejną dystynkcję, znaczenia i wymowy (s. 189, 198), podczas gdy „wymowa” zastąpiła jedynie oryginalne *significance* w jednym z polskich tłumaczeń fragmentów *Validity...*, do którego Szahaj się odwołuje. Można się też zastanawiać, dlaczego pominał on w swojej rekonstrukcji niesłuchanie ważną dla Hirscha deklarację o fundamencie jego teorii, czyli Husserlowskiej teorii znaczenia (wykorzystaną przezeń jako oręż w dyskusji z krytykami zarzucającymi mu psychologizowanie), a wyeksponował koncepcję innego antypsychologisty – Fregego<sup>3</sup>. Jedną i drugą zresztą przywoływał Hirsch w swoich pismach chyba tylko w funkcji asekuracyjno-ornamentacyjnej. Można wreszcie pożalić się, że Szahaja nie ujęło nawet zdecydowanie antyesencjalistyczne stanowisko Hirscha w kwestii przyzwolenia na jakąś transhistoryczną i transkulturową definicję literatury (co z kolei pozwoliło mu rozprawić się z szeroko lansowaną tezą o niedostępności i nieważności autorskich intencji w tekstach literackich w odróżnieniu od nieliterackich) ani mnożone przez niego skrupuły. Życzliwy interpretator-konstruktywista mógłby wszak, wsłuchawszy się w te obiekcje – akcentujące hipotetyczność wszelkich orzeczeń o znaczeniu, złudę neutralności i świadomość nieuniknionej ingerencji w proces badawczy kontekstu badacza/interpretatora – uznać rozróżnienie interpretacji jako komentarza do *meaning/Bedeutung* od krytyki jako komentarza do *significance/Sinn* za li tylko strategiczne, ułatwiające wskazanie rozmaitych celów, jakie możemy sobie postawić, pracując nad tekstem.

Wszystkie te wymienione przeze mnie szczegóły są jednak w gruncie rzeczy całkowicie pozbawione znaczenia. Żaden z nich bowiem nie odnosi się do podstaw, na których Szahaj funduje swoją krytykę wszelkich teorii interpretacji, odwołujących się do kryterium zgodności z przedinterpretacyjnym obiektem i tym samym roszcujących pretensje do ograniczania jej wszechwładności i produktywności. Granice tego, „co czyni interpretację możliwą do przyjęcia” (Fish), znajdują się, jak wiadomo, gdzie indziej.

<sup>3</sup> Szahaj zdecydowanie sytuuje intencjonalizm w zamierzczłym paradygmacie psychologiczno-biograficznym (*Paradygmaty interpretacyjne a narodziny literaturoznawstwa postawangardowego*, „Teksty Drugie” 2011, z. 6, s. 282-283). Jest to podejście anachroniczne, zdecydowanie odrzucone przez współczesne ujęcia zagadnienia (określane niekiedy jako postwittgensteinowskie).

Zdaniem Szahaja, wyartykułowane przez Hirscha zastrzeżenia nie są w stanie osłabić mocy, z jaką podtrzymuje on kluczową dystynkcję między *subtilitas intelligendi* a *subtilitas explicandi* i *subtilitas applicandi*. A ta jest przecież nie do zaakceptowania. Rzeczywiście kontekstualne jest tylko to, co składa się na kontekst interpretatora. Do tego jedynie, co jest za jego sprawą wnoszone, sprowadzają się ostatecznie rzekome (bo jedynie znaturalizowane czy wtórnie zobiektywizowane w danej kulturze jako faktyczne) realia kontekstu macierzystego z zakresu historycznej semantyki, określonej poetyki i estetyki czy antropologii, historii i polityki. Próby rozumienia lub choćby sytuowania znaczenia tekstu w ramach jego własnych pojęć czy ściślej – w ramach różnych od naszych pojęć kultury, z której tekst się wywodzi – są zatem z góry skazane na niepowodzenie. Jako interpretacyjne konstrukty, przesiąknięte naszymi wartościami, przefiltrowane przez nasze teorie, schematy myślowe czy uprzedzenia, pojęcia te nie mają według Szahaja żadnej, tradycyjnie rozumianej, obiektywistycznej ważności poznawczej. Nie pomagają bowiem w odśłonięciu niezależnych od interpretacji własności źródłowego przedmiotu, nie tylko, co oczywiste, semantycznych, ale też formalnych czy szerszej – kategoryalnych. Ostatecznie przedmiot/tekst rozplywa się w powietrzu i nie ma go dopóty, dopóki nie zostanie przez nas zidentyfikowany jako tekst właśnie i zarazem od nowa skonstruowany jako tekst jakiś wedle kulturowych i, ewentualnie, profesjonalnych miar, norm, kategorii, wyobrażeń, przesądzeń itd., w których władaniu pozostajemy.

\*

To obce doświadczeniu zanikanie przedmiotu interpretacji, trudna, ale jednak możliwa do pomyślenia – skoro jawi się jako teoretyczna (spekulatywna) konsekwencja konstruktywizmu – paradoksalna pustka tekstu, stanowi najbardziej bodaj niepokojący efekt fundujących ten paradygmat przeświadczeń. Konsekwencja teoretyczna, bo praktycznych konstruktywizm nie ma żadnych. Oświadczenie, że jest się jego zwolenniczką czy zwolennikiem, nie ma wpływu na rzeczywistą pracę interpretacji. W praktyce interpretacyjnej nigdy nie dochodzi do konfrontacji z ową pustką; tekst „prezentuje się” nam zawsze jako już w określony sposób ustrukturuowany i znaczący. Według Szahaja i innych antytekstualistów (w rozumieniu Fisha) dzieje się tak za sprawą kulturowych mechanizmów konwencjonalizacji większości działań i kategorii interpretacyjnych. Jednakże jego poparte niewątpliwymi autorytetami wyjaśnienia nie zdejmują ze mnie wspomnianego niepokoję. Nie przekonują zwłaszcza te, którymi Szahaj uzasadnia iluzoryczność oporu stawianego interpretatorom przez tekst, lokując źródła tegoż oporu po ich stronie: w nie-

możności jednoczesnej aktywizacji „wszystkich przesądzeń kulturowych” czy pokładów „milczącej wiedzy”, z której władzy nad nami nie zdajemy sobie sprawy<sup>4</sup>. Szczególnie niewiarygodnie (bo w gruncie rzeczy pozostawiają bez rozwiązania bardzo istotne dla ujęć hermeneutycznych i neo-pragmatycznych zagadnienie celu obcowania z tekstami) brzmią te wyjaśnienia w połączeniu z odpowiedzią na stale ponawiane pytanie o to, jak coś, co nie ma własności innych niż przez nas przypisane, może pomóc nam w samopoznaniu i skłonić do zmiany samych siebie. Jak

[...] tekst może nas zmieniać, jeśli nie jest czymś od nas różnym? Pomiędzy kim toczy się dialog, jeśli nie pomiędzy tekstem a interpretatorem? Podejście dualistyczne podsuwa nam od razu gotowe i od wieków uznane odpowiedzi na te pytania. Podejście monistyczne musi dopiero owe odpowiedzi sformułować.

I – ucieleśnione przez Szahaja – formułuje je tak oto:

Interpretowany tekst byłby w tej perspektywie jedynie wyzwaczem procesu wewnętrznego dialogu, jaki zaczyna się toczyć pomiędzy różnymi przekonaniem interpretatora, które mają go w swym władaniu, a przede wszystkim tymi, które sobie uświadamia, i tymi, o których nie miał dotąd (do momentu interpretacji) pojęcia. To, co zdarza się nieoczekiwanie w procesie obcowania z tekstem, to w tej perspektywie odkrycie w trakcie jego interpretacji, iż istnieją w nas przekonania, o których istnieniu dotąd nie wiedzieliśmy. A w takim razie dialog, o którym mówi Gadamer i za nim Januszkiewicz byłby dialogiem wewnętrznym (pomiędzy różnymi ja w nas), jedynie projektowanym na zewnątrz, zaś zmiana, jaka dokonywałaby się w interpretatorze pod wpływem interpretacji, byłaby niczym innym jak tylko odkrywaniem tych aspektów naszej świadomości (tych przesądzeń), które były przed nami ukryte (byłoby to przejście od wiedzy „jak” do wiedzy „że”)<sup>5</sup>.

<sup>4</sup> Zob. A. Szahaj, *Paninterpretacjonizm, czyli nie ma niczego w tekście, czego by pierwiej nie było w kontekście (odpowieź krytykom)*, „Teksty Drugie” 1998, z. 4, s. 87 oraz tenże, *Sila i słabość hermeneutyki*, s. 92-93. Nie tylko w szerszej perspektywie, ale też odmiennie przedstawia tę kwestię B. Tuchańska (*Dlaczego prawda? Prawda jako wartość w sztuce, nauce i codzienności*, Warszawa 2012, s. 304) – zdecydowana zwolenniczka, pokrewnej konstruktywizmowi, hermeneutycznej ontologii socjo-historycznej: „Odniesienie prawdy i prawdziwości przekonań do podmiotu i ostatecznie do wspólnot i ich praktyk nie oznacza całkowitego porzucenia obiektywizmu w rozumieniu prawdy. W takiej mierze, w jakiej nie tylko my odnosimy się do rzeczy, innych ludzi i wspólnot, ale także one odnoszą się do nas i stawiają nam opór, jak źle funkcjonujące narzędzie, jak ściana, o którą ktoś się uderza, reakcja chemiczna przebiegająca w sytuacji eksperymentalnej inaczej niż spodziewał się badacz, tekst niezrozumiały dla interpretatora, dzieło sztuki jawiące się komuś jako bohomaż, rozmówca sprzeciwiający się nam w dialogu, wspólnota, która nie ulega politycznej retoryce czy grupy społeczne, które nie poddają się ideologicznej manipulacji”. Ponieważ wymienione tu przykłady obiektów stawiających opór pochodzą z różnych porządków, uwyrażnia się zacieraana przez Szahaja różnica między różnymi formami tego oporu i możliwościami ich interpretacyjnego neutralizowania.

<sup>5</sup> A. Szahaj, *Sila i słabość hermeneutyki*, s. 92-93.

Ale, jak tekst może być „pretekstem do dawania sobie [...] odpowiedzi”<sup>6</sup> na jakieś pytania, które weń wpisujemy czy „wyzwalaczem” czegoś innego („procesu dialogu wewnętrznego”, odkryć, zmiany, przejścia od... do...) skoro nie jest czymś od nas różnym? I czy rzeczywiście niezrozumienie, poczucie obcości, wrażenie oporu, wymykania się tekstu tym kategoryzacjiom (przesądzaniom), które interpretatorzy mają na podorędziu, zniknie, gdy uda się nam – dzięki nie wiadomo jak wyzwolonemu przez tenże tekst wewnętrznemu jedynie dialogowi – wydobyć na jaw te z nich, które były przed nami czasowo ukryte?

Twierdzącą odpowiedź na to pytanie, podobnie jak tę, która dotyczy pytania o heurystyczny potencjał macierzystego kontekstu, można skwitować formułą doszczętnie już dziś zbanalizowaną: ciągle kręcimy się wokół własnej, kulturowej osi; naszym epistemologicznym roszczeniom zawsze będzie towarzyszyć monotony skrzyp hermeneutycznego koła. I dlatego m.in. najlepiej byłoby, zdaniem Szahaja, raz na zawsze je porzucić. A ponieważ w humanistyce nie ma żadnego „raz na zawsze”<sup>7</sup>, ci, którzy ich z jakichś względów porzucić nie chcą lub nie mogą i/lub ci, których to skrzywienie nie przestaje irytować, stawiają (sobie?) kolejne albo ciągle te same, niekiedy naiwne albo celowo wyostrzone pytania – takie, jak na przykład te:

– Dlaczego tak trudno rozstać się z tymi roszczeniami i towarzyszącymi im – o zgrozo – ambicjami prawdziwościami<sup>8</sup>, mimo iż większość z nas ma świadomość historyczności, lokalności, uwarunkowania wszelkich prawd? Czy źródłem tych trudności są tylko zabójcze dla wolnej myśli złogi antymonistycznego scjentyzmu, opresywna siła tradycji, tj. trwalszych niż mogłoby się wydawać konstruktów społeczno-kulturowych albo obawy, że dyscyplina, którą się uprawia, zostanie pozbawiona legitymizacji?

– Czy nie ma żadnej, godnej uwagi, różnicy między tezą o niemożności precyzyjnego oddzielenia wyników poznania/interpretacji od sposobu, w jaki wynik ten (orzeczenie o własnościach indagowanego przedmiotu) został uzyskany a tezą, że przedmiot – w szczególności przedmiot intencjonalny, a więc uwarunkowany, jakim jest tekst – nie ma żadnych własności, zanim nie zostanie przez nas zinterpretowany? (Szahaj przywołuje te dwie tezy wymiennie).

<sup>6</sup> Tenże, *Paninterpretacjonizm...*, s. 89.

<sup>7</sup> Na własnej skórze przekonujemy się na przykład, jak kruche podstawy miała ufność filozofów – „siwych panów” z wiersza Herberta, którego fragment obsadziłam w roli nieco przewrotnego motta mojej wypowiedzi – w performatywną moc ich własnych orzeczeń o ostatecznym rozdziale podmiotu i przedmiotu.

<sup>8</sup> O ich nieodzowności, również w humanistyce, bardzo przekonująco pisała ostatnio B. Tuchańska (*Dlaczego prawda?...*).

– Czy naprawdę niepodobna podzielać tezy o tym, że interpretacja (zapośredniczenie) leży u podłoża wszystkiego i jednocześnie bronić przekonania (na warunkach innych niż te, które oferuje konstruktywizm), że pewne własności tekstu są już w nim obecne i czekają na odkrycie, a jego znaczenia współ-tworzone w zawsze indywidualnym doświadczeniu lektury, a nie konstruowane w oderwaniu od źródła tego doświadczenia?<sup>9</sup>

– Jak można (w ślad za Fishem) ubolewać nad tym, że przedstawiciele teorii najwyżej w kręgach pragmatyczno-konstruktywistycznych cenionych, bo jawnie zaangażowanych etycznie i politycznie, traktują teksty jako twarde dowody rozmaitych form kulturowej i ekonomicznej opresji w tychże tekstach jakoby zapisane, a nie wpisane w nie jako „fakty” dopiero wytworzone przez te teorie<sup>10</sup> i zarazem dowodzić, iż żadna dyscyplina naukowa nie jest wolna od wartościowania..., odsyłając do „feministycznych badań nad nauką, które ukazują obecność stereotypów płciowych w naukach przyrodniczych” (s. 199, przyp. 60; podkr. moje), czyli w tekstach przyrodzawców?

Jestem niemal pewna, że każdy radykalny konstruktywista odpowiedziałby na te pytania bez najmniejszego trudu, niektóre z nich unieważniając jako nierozstrzygalne (to też jest odpowiedź). I tu jest sedno sprawy. Ja bowiem – w odróżnieniu od konstruktywisty Szahaja, który starannie oddziela to, co jego zdaniem stanowi z jednej strony o sile, z drugiej zaś o słabości hermeneutyki – zarówno siły, jak i słabości kulturalistycznego konstruktywizmu upatruję w tym samym: w jego ambicjach/mocach wszechwyjaśniających, blisko słoworzyszonych z łatwo wpadającą w ucho formularnością, które nadają mu

<sup>9</sup> Na przykład: czy możemy stwierdzić ponad wszelką wątpliwość, kierując się inkryminowanym kryterium adekwatności do tekstu, że figuruje w nim dosłowny cytat z jakiegoś kanonicznego dzieła, czy raczej – w trosce o to, by nie urazić jakiejś interpretacyjnej wspólnoty nieuków z obszaru naszej kultury albo czytelników socjalizowanych w innej kulturze, odwołującej się do innego kanonu – powinniśmy zastrzec, że identyfikujemy ów cytat jako taki jedynie na gruncie odpowiednich przesądzeń kulturowych, tzn. że ostatecznie imputujemy go tekstowi?

<sup>10</sup> Zob. A. Szahaj, *Paradygmaty interpretacyjne a narodziny literaturoznawstwa post-awangardowego*, s. 285. Pod pewnymi względami podobnie rzecz wygląda u Haydena White'a, na którego Szahaj często się powołuje. Kiedy – używając narzędzi wypracowanych w polu literaturoznawstwa, m.in. strukturalnego – White prezentował schematy fabularne oraz tropy i figury narracyjnych konstrukcji przeszłości w tekstach historyków, traktował swoje opisy tych tekstów jako adekwatne względem tego, co w ich organizacji dane/zastane, a nie dopiero interpretacyjnie wnoszone wraz z wyzyskanymi narzędziami, choć miał zapewne świadomość ich rdzennie interpretacyjnej natury. Gdyby traktował je inaczej, znacznie trudniejsze byłoby rozstanie z pozytywistyczną wizją historiografii nie przez niego – wypada przypomnieć – zaprojektowane, ale przez niego bodaj najdobitniej wyartykułowane.



(paradoksalnie, bo wbrew fundującym go wartościom z akceptacją samoodniesienia na czele – wartościom, które nb. w pełni podzielam) pewien rys doktrynerski. Według mnie konstruktywizm rozwiązuje (po swojemu) zbyt wiele problemów, bym mogła mu w pełni zaufać.

\*

Konstruktywistyczne przekonanie, że fakty naukowe są wytworem naukowych teorii, przedstawia Szahaj jako pewnik dzisiejszej filozofii nauki. Podobne przekonanie we współczesnym literaturoznawstwie: „nie ma żadnych faktów tekstowych, które byłyby niezależne od przyjętej opcji interpretacyjnej” (s. 198), czyli również jakiejś teorii, pewnikiem – według Szahaja – dopiero się staje. Kolejne jego artykuły, wykazujące niedorzeczność (a przy okazji wsteczność) jawnego lub skrytego trwania przy tradycyjnym, dualistycznym modelu tekstu i interpretacji w radykalnie dziś spluralizowanej, wewnętrznie zróżnicowanej, zidiosynkratyzowanej (że użyję ulubionej formuły Szahaja) kulturze, mogą mieć wpływ na przyspieszenie tego procesu. Kiedy wszyscy literaturoznawcy przyznają wreszcie, że *interpretation is the only game in town* ze wszystkimi wynikającymi z tego faktu konsekwencjami, zapanuje powszechna, natchniona tolerancją zgoda, ale też nie będzie już o czym dyskutować.

Ta wizja jednakże z pewnością się nie ziści, bo – jak powiada Ewa Domańska, która widzi rzecz inaczej niż Szahaj – z jednej strony paradygmat interpretacyjny i/lub konstruktywistyczny rzeczywiście zdążył się już skonwencjonalizować<sup>11</sup> (stał się pewnikiem, obiegową formułą), z drugiej zaś reakcją, jaką wywołuje we współczesnej humanistyce jest „ogólne zniechęcenie”<sup>12</sup>. Można tę obserwację rozumieć dwojako: albo zniechęcenie to jest prostym efektem konwencjonalizacji i oznacza, że przyszła pora, by wymyślić coś nowego, albo świadczy o tym, iż nie sprawdziła się strategia ironicznego realizmu<sup>13</sup>, który w dodatku, przynajmniej w niektórych wypadkach, okazywał się antyrealizmem li tylko retorycznym.

Według Domańskiej znakiem przesilenia paradygmatu konstruktywistycznego jest fakt, iż „[n]auka zaczyna poszukiwać nowych celów i norm oraz opartej na dowodach pewnej wiedzy, która dałaby poczucie

<sup>11</sup> Zob. E. Domańska, *Wprowadzenie*, [w:] *Teoria wiedzy o przeszłości na tle współczesnej humanistyki. Antologia*, red. E. Domańska, Poznań 2010, s. 8.

<sup>12</sup> *Taż*, *Historia egzystencjalna*, Warszawa 2012, s. 20.

<sup>13</sup> Polegająca na obwarowywaniu – narzuconej przez język, zatem niemożliwej do uniknięcia – obiektywistycznej retoryki własnego dyskursu ramowym zastrzeżeniem o jego interpretacyjnej naturze.

bezpieczeństwa w świecie”<sup>14</sup>, że powtórzę, spluralizowanym, wewnątrznie zróżnicowanym i zidiosynkratyzowanym oraz respektowała elementarne zobowiązania etyczne. Ma to być jednak wiedza wolna od pozytywistycznych przesądzeń. Sposobu na przełamanie tego paradygmatu upatruje Domańska w teorii małego lub średniego zasięgu, „ugruntowanej”, „konkretnej”, budowanej „od dołu” z szacunkiem dla danych empirycznych – to z nich winny się wyłonić kategorie analityczne i pojęcia interpretacyjne. Taka teoria może pomóc w reprofesjonalizacji dyscypliny badań historycznych i przywrócenia jej statusu „mocnego podmiotu” humanistyki<sup>15</sup>. Podobne dążenia zaobserwował Ryszard Nycz u literaturoznawców. Według niego są oni zgodni co do tego, że

jałowe jest rozwijanie teorii w trybie aplikowania do egzemplarycznych przypadków „z góry”, apriorycznie danych ogólnych twierdzeń. Winno się ono dokonywać „od dołu”, w praktyce, poprzez wyprowadzanie z empirycznego materiału – za sprawą roboczo przyjętych założeń – ogólniejszych cech, operacji, kategorii, a następnie w toku sprawdzania zasięgu ich obowiązywania, modyfikowania wcześniejszych założeń itp., itd.<sup>16</sup>

Czy jest to projekt utopijny, czy może starając się praktykować teorię w ten oto sposób, zdołamy uciec od takiej, która zawsze jakoby wyprzedza fakty? Tylko, czy nie próbowano już tego przed nami?

PS

Ponieważ na temat intencji i intencjonizmów nie potrafię powiedzieć nic ponad to, co już powiedziałam w książce, w całym tym wywodzie starałam się ów problem omijać, choć wiem przecież, że to on był powodem, dla którego Andrzej Szahaj zaprosił mnie do dyskusji nad swoim tekstem, poświęconym w dużej części temu właśnie zagadnieniu w klasycznym już dziś, ale problematycznym z wielu względów, ujęciu E.D. Hirscha. Najbardziej zainteresowała Szahaja w tym ujęciu, choć nie przekonała, etyczna rama, w której zostało ono usytuowane. Ja także opowiedziałam się za takim usytuowaniem własnego intencjonizmu (sceptycznego). Przysięgam jednak, że z tej racji nie roszczę sobie pretensji do moralnej wyższości ani nad inwencjonistami, ani nad tymi bada-

<sup>14</sup> *Wprowadzenie*, s. 8. W artykule „Sławiński o interpretacji. Analiza krytyczna” (w druku) A. Szahaj (któremu uprzejmie dziękuję za udostępnienie tego tekstu) wspomniał melancholijnie o prawdopodobieństwie rychłego powrotu, oferującej taką pewność, rygorystycznej „Metody” badań literackich.

<sup>15</sup> Zob. E. Domańska, *Historia egzystencjalna*, s. 168-173.

<sup>16</sup> R. Nycz, *Tekstowe doświadczenia*, „Teksty Drugie” 2010, z. 1-2, s. 10.

czami/interpretatorami, którzy etyczny wymiar interpretacji lokują w innym miejscu, ani nawet nad takimi, którzy w ogóle nie biorą go pod uwagę. Nie roszczę sobie też pretensji do jakiejś metody. I nie postrzegam komunikacji w tak dramatycznych kategoriach jak Szahaj, być może dlatego, że zbyt wielkie nadzieje pokładam w atencji. Nostalgia natomiast „za sposobami myślenia, które w jakiś sposób zapewniają fundament poznaniu teoretycznemu” (s. 205, przyp. 69) z pewnością nie jest mi obca. Ale to tylko nostalgia.

